

Roman Pollak

"Melancholia Scholastyka" z czasów saskich

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 41/3-4, 861-868

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

II. MATERIAŁY I NOTATKI

„MELANCHOLIA SCHOLASTYKA” Z CZASÓW SASKICH

Straszhliwe zniszczenia naszych bibliotek i archiwów w czasie ostatniej wojny, tułaczka książek i rękopisów — z jednej strony zaprzepaściły bezpowrotnie wiele bezcennych zabytków, z drugiej strony jednak sprawiły, że zarówno w czasie wojny jak i po niej wypłynęły na widownię z różnych zakątków książki, materiały, rękopisy dotąd nie znane, stanowiące nieraz dla historyka literatury radosną niespodziankę. I tak na terenie Poznania ukazał się niewielki rozmiarami (238 stron), ale w znacznej części bardzo gęsto, drobnym pismem wypełniony rękopis, pochodzący z czasów saskich, należący ongiś do J. Lekszyckiego — jak wynika z notatki na wewnętrznej stronie tekturowej okładki. Zresztą żadnych innych śladów proveniencji doszukać się nie można. Mieści się tu niejedna osobliwość. Do nich należy przede wszystkim ogłoszony niedawno w Pamiętniku Literackim odpis nie znanego przedtem druku z r. 1594, *Rozmowy plebanowej z panem*, która okazuje się nowym ogniwem w rozwoju tzw. literatury mieszczańskiej. Wśród kilkudziesięciu różnych — większych i mniejszych, przeważnie wierszowanych, przeważnie polskich — wiele miejsca zajmują anonimowe utwory z czasów saskich, polemiczne, satyryczne, także udratyzowane, zaprawne mocno aktualnością. Na samym końcu czytamy osobliwy, groteskowy, gwarą mazurską pisany *Lament żony kochającej z świecią nad pijanym mężem Banachem* („Sedł chłop z odpustu podpisy sobie, Plątały mu się nozyska obie...”).

Osobną, pokazną grupę w tym zbiorze stanowią wiersze, odnoszące się do życia w kolegium szkolnym. Jak w czasach saskich przedstawiało się życie w szkołach zakonnych, opowiedział niemal Kitowicz, ale ujął on to, jako były uczeń i obserwator młodzieży, od strony szkolnego obyczaju, trybu nauki. Kitowicz zakończył swoje studia „na retoryce, trzy lata słuchanej”; do klas najwyższych — nie zamierzając zrazu poświęcić się stanowi duchownemu — już nie uczęszczał. Więc też życia obyczajowego w tych klasach nie przedstawił. A niektóre wiersze w rękopisie Lekszyckiego właśnie na to życie, już na wpół klasztorne, rzucają sporo światła. Nie składają się one wcale na apoteozę, o którą tak łatwo w tych czasach wybudzającego panegiryzmu, nie są to też utwory o charakterze postulatycznym, kreślące obrazy tego, co być powinno, ani też obrazki realistyczne, ale wiersze mocno zaprawne żółcią, o wyraźnym zabarwieniu satyrycznym — wyraźnie zapowiedzi *Antymonachomachii*. Pozwalają nam one dotrzeć poza niedostępne skądinąd kulisy życia w tym środowisku i to w tym właśnie czasie, kiedy dewocja tak nieprzejrzystą zasłoną surową prawdę tych zjawisk osłania. Z tego też względu wiersze te stanowią osobną pozycję wśród przedrobiorowych pism zajmujących się życiem szkolnym. Do tej grupy za-

liczam tą samą ręką pisane i bezpośrednio po sobie następujące w rękopisie na s. 116—139 wiersze: 1) *Dysrakcyja w swoich ciężkościach melancholii scholastycznej* (s. 116—127), 2) *Recepta na urazy tereyańskie* (s. 127—130), 3) *Pieskie prawo z protokołów grodzkich przemędrskich wykopiowane a na instancję wyszczekanych psubratów na psią ulicę posłane* (s. 130—134), 4) *Psie głosy przez voces humanas przebijające się na trąby wydane przy otrąbieniu od myśliwca psiego pola na jesień po kanikule* (s. 134—139). Z tych czterech utworów przytaczam tu w całości pierwszy, nie zapuszczając się w szczegóły, związane z całym tym rękopisem, a wymagające osobnego omówienia. Numerację zwrotek dodaję celem ułatwienia orientacji w tekście.

DYSTRAKCYJA W SWOICH CIĘŻKOŚCIACH MELANCHOLII SCHOLASTYCZNEJ

- 1 Już ci się też dosyć w szkole nasiedziało przy mozole!
Po dysputach, po tym krzyku — podź, rubacho scholastyku,
do komory wypocząć!
- 2 Pikru trochę skosztujemy, *bonos dies* zażyjemy!
Rektor już odwizytował, minister się upracował,
gasi świeczkę, spać poszedł.

SCHOLASTYK DRUGI

- 3 Dopomogę kompanii, lecz przy tej konsolacji,
Żeby się smaczniej pikrzyło, mieć by dyskurs nie wadziło
o biedzie scholastycznej.
- 4 Przeto — co się prawdy tyka — opiszę ci scholastyka,
Co to za tuz¹, w jakiej cenie, czyli za boże stworzenie
godzi się go poczytać?
- 5 O moj Boże, jak ta teka całego wysuszy człek!
Pojdzie precz rozkoszna mina, jak nastaną egzamina
z kazusow czy z szpekuly.
- 6 Jak się nie ma zalterować, gdy k niemu poczną skwerować:
Ten do głowy, ten do boku mierzy, a scholastyk w kroku
musi stanąć każdemu.
- 7 Duchownik — kollekcjami, profesor konkluzjami
Oklada. I o tę marę targować się — jak o parę
wołów — musi nieborak!

¹ W rękopisie niewyraźnie: „Cus”?

- 8 Na flejtuchy kiedy biją, mizerakow wskroś przeszyją:
Do niektórych tylko zmierzają, drugich mocno w łeb uderzą
owe stare puł[h]aki.
- 9 Czy *examen*, czy *defenda* przyjdzie, musi się gawęda
Rzucić, bo do ergowania sama poćciwość nagania,
żeby-ć lba nie urwano.
- 10 Czasem nim argumentuje mnich, pierwszej się uczestuje;
Argument w takiej potrzebie z której beczki wziął dla ciebie,
nie wiesz, może-ć w smak nie pojsć.
- 11 Zerwać chcesz repetycje, to się rektor albo skryje,
Albo jeśli je daruje, to się bidel naczapkuje,
czasem weźmie po uszach.
- 12 Prosi w pole — to się drożą, uprzykrza się — kulpą grożą.
Tak to właśnie jak w niewoli: napłakać się nie pozwoli,
choćaj bije — Tatarzyn.
- 13 Wstąpisz dokąd z drugim w parze — postrzegą cię dewociarze.
W lot, co obaczyli wczora, dziś odniesą do rektora,
aż *clamantes* na ciebie.
- 14 Ujść kulpy nie masz nadziei, a dewociarz przy kolei
Nie mu nie będzie w kłopotcie zasiadłszy przy swej dewocie,
choć pijusem zostanie.
- 15 Przyjmuje częsty kieliszek, ubonuje się braciszek.
Nie to — choćaj się przy winie *bonus frater* po łacinie
stanie dudkiem po polsku.
- 16 Ciebie choćby częstowano, boj się, żeby nie poznano,
Bo po takim traktamencie wskorałbyś prawie w momencie:
dano-ć by chleba z wodą!
- 17 W szkole nie nie pofolgują, jak dyktują, tak dyktują.
Bynajmniej się nie zmiłuje, co zegarem zawiaduje —
braetwo niemilosierdzia!
- 18 Przyjdzie wigilia jaka, scholastyka nieboraka
Osuszają, choć nie wykrocy, a częstokroć tak wyskoczy,
jak mu z gory zagrają.
- 19 Taka teraz już praktyka: chcesz psa, uderz scholastyka.
Po wieczornej baraninie czasem się i to nawinie,
że weźmie *ad vitulos*.

- 20 Trafi ci się tam missyja, gdzie przyjaciel dobry sprzyja;
Proś się — albo-ć nie pozwolą, albo zasadzą w niewolą
świętych rekolekcyi,
- 21 Albo-ć dadzą socyjusza, ktorego-ć nie lubi dusza.
Wskorałeś-ci? Owo zgola proszą-ć o stroża-aniola.
Dano-ć diabła dziwego.
- 22 Nie wrocisz się prędko, bracie? Pewnie będziesz w tarapacie!
Mały stolik cię nie minie, żeś siedział przy dobrym winie
u pańskich wielkich stołów.
- 23 W twoich starszych jesteś rękach na podobnych właśnie mękach
Jako wrobek, gdy go dzieci targną nicia, jak podleci,
Hajda nazad do klatki!
- 24 W dobrym pierzu powrocileś, na dobrym bycie utyleś!
Coś pożył, to wszystko strawisz, jak się dyjetą zabawisz
i piórek ci podskubią.
- 25 Magistrem cię przedtym zwano, teraz tak zwać zakazano.
Już inaczej być nie może, tylko żebyś się nieboże
zwał maistrem po polsku.
- 26 Siądziesz za stół w jakie święto, aż tu stawiają szklanki kręto:
Tobie z miodem, innym z winem, jakbyś się rodził Rusinem,
a inni Węgrzynami!
- 27 *Cum oculo magno* w winie ryba drugim w post przypłynie.
Ty — jeśli się nie domowisz lub skądinał nie oblowisz,
piskorz ci się dostanie!
- 28 Inni śpią na obie uszy, a pies prymak ich nie ruszy.
Scholastyka raz z tysiąca śpiąc — napadnie jak zająca:
już-ci szczeka przed Panem.
- 29 Ordynacyjami oczy kolą, gdy kto z nas wykroczy,
A ktore pisma za nami, za dziesiącią kryją drzwiami
jak *libros prohibitos*.
- 30 W wakacyjny czas trzydniowy innym się powiodą lowy.
Tobie by kość smakowała z zwierzyn, gdyby-ć się dostała.
Lecz darmo — nie dla psów to!
- 31 Kto co zrobił? Kto zawinił? Tyś scholastyk, tyś uczynił!
Trudno sekweli negować, bo ci może wypróbować
argument *in ferio*.

- 32 Będziesz — dajmy to — kwartakiem, pojdiesz za brat z psem
prymakiem
Wkoło miasta — a niekiedy musisz zażyć ze psem biedy
poszedzsy *ad circulum*.
- 33 Czy to liche, czy to walne są pogrzeby rekwijalne,
Służby musisz odprawować, musi ci pies serwirować,
choć stypy nie zażyjesz.
- 34 Dla posłuszeństwa czystego przyjdzie — to widzę — do tego,
Że się księdzu razem w parze — zagnawszy ich pod ołtarze —
kazał modlić za Żydy.
- 35 Gdzie się tylko odpust zjawi, tam minister cię wyprawi.
I musisz pojsć czasem czwałem, jako by ci z kryminałem
Trzeba szukać odpustów.
- 36 Których to nie trzeba innym, acz się czuje każdy winnym —
Jeżli się domyślać godzi, bo tak nie są księża młodzi
w łasce ludzkiej jak starzy.
- 37 Ale, ale — księżą młodą — rad bym wiedział, jaką modą
Komu się tylko przywidzi, chwała Bogu, że nie Żydzi
w bożnicach nas tak zowią.
- 38 Kucharz gotując przydatki — kiedy nie masz jakiej gratki,
Coraz pyta, czy są starzy. A dla młodych — co się zdarzy
da, choć sztukę niczego.
- 39 Nie tu koniec księżej pracy: Muszą śpiewać nieboracy
Msze, nieszpory, dalmatyka i to na nich jak powtyka
czapki *praefectus templi*.
- 40 Wtym idziem do refektarza, aż ksiądz-brat się uskarża.
Na co? — spytam poufale. Rzecz: Starzy przy antale,
a my młodzi przy czopie!
- 41 Jak się trafi lada świątko: Podź do łaźni, niebożatko,
Bo w kościele — chowaj Boże! — ale tam, gdzie się nie może
zejść czubotka z kapłonem.
- 42 Lecz wybaczyć nam musicie, mile gąski, gdy zważycie:
Tu łaźnia, wy białegłowy! Toć z nas żaden nie gotowy
myć to, co jest białego.
- 43 A tak już nie zaglądaycie, ni się do nas napierajcie,
Chociaż w gorącej potrzebie. Nie stoj darmo, biały chlebie!
nie tu, podle chleb pieką!

- 56 Więc gdy im się święta chłosta nie podoba, rzekę z prosta:
Ej, zmiłuj się, sztukę liny złoż kto — miasto dyscypliny —
a wychłostaj to bractwo!
- 57 Dyspensator — że źle daje śniadanie — rzecz, to cię złaje.
Choćbyś się stawiał uporem, tylko-ć pogrozi Rektorem.
Pojdiesz mądry pod ławę.
- 58 Co dla braci — to kielbasy, to bigosy, to frykasy!
My-ć nie zazdrościmy tego wam bigosu hultajskiego,
takim takich przysmaków,
- 59 Jedno że z takiej biesiady między nami rosną zwady.
Ja bym tę rzecz uspokoił, tylko bym zrazy wykroił
temu bractwu z pieczeni!
- 60 Westyjarza praca cała, jeśli się wyblichowała
Bielizna — tego pilnować. A jeśli nie, to blichować,
choćby w miedzie lub w winie.
- 61 Znać, że blich nie będzie w wodzie, kiedy z kijem w alamodzie
Sam jeden do praczki spieszy. Być może, że się ucieszy,
jak bieliznę popierze.
- 62 On ma lisi — my barani kozuch, on pan — my poddani;
On ma kaftan na bawelnie, pludry, pączochy zupełnie —
u nas wszystko latane!
- 63 Jeśli się zaś zastarzały lub je mole popsowały,
Ja się trzepać podejmuję, tylko zakład ten formuję,
żeby na westyjarzu.
- 64 Prokurator we wsi siedzi, a człek się w klasztorze biedzi;
Ani masła, ani sera nie przyszłe — znać manijera
jest u niego maślana.
- 65 Gąski, kurki karmić woli tym, co zebrał z naszej roli,
Lecz życzyłbym z mojej strony karmić mu młode kapłony,
bo się potym przydadzą.
- 66 Nie dziwujęj ja się tedy, że scholastyk — takie biedy
Przeczuwając — tak oporem jak woł idzie, gdy toporem
rzeźnik nad nim wywija.
- 67 Otóż za to scholastykow słuszną mieć za męczennikow.
Już tu czyściec wytrzymali, ale bracia będą brali
na przedpieklu *digneris*.

- 68 Tu ci by nie było z drogi, gdyby w purpurowe togi
Scholastyków obwijano zmarłych, jak kiedyś widziano
w niebie Urowieckiego.
- 69 Aż to poniewieranie za krzyż ciężki im nie stanie?
Lecz żeby do końca trwali, a z krzyża się nie zrywali,
daj im, Boże, cierpliwość!

Trzeba by dokładnie znać stosunki w najwyższych klasach szkoły zakonnej, aby się wyznać we wszystkich tu poruszonych drobiazgach. Satyra to ostra, odsłaniająca różne zakamarki, znane tylko wtajemniczonym, ukryte dla postronnego obserwatora. Ujawniły się tu różne rankory, antagonizmy, drobne i większe różnice w traktowaniu, jedzeniu, odzieży. Poczucie krzywdy czy poniżenia w stosunku do uprzywilejowanych wyraża się wcale jaskrawo pragnieniem dotkliwej odpłaty za poniewierkę, przez którą przechodzi scholastyk. Niektóre partie wiersza zwierają się w dość wyraziste obrazki (zwrotki 1—4, 5—11, 13—16, 20—24 itd.). Doszły też do wyrazu różne pokusy (41—45, 49), tęsknice do kielicha, do smakołyków i frykasów — jakże zrozumiałe w tych „ciężkościach scholastycznej melancholii”.

Warto tu może dodać, że jeden z autorów z czasów saskich, ks. Dominik Rudnicki, napisał dotąd nie znaną, przez niego samego w tekst muzyczny zaopatrzoną kilkuzwrotkową studencką piosenkę na koniec roku szkolnego (rkps Bibl. Nar. Pol. Q. XIV. 31 — obecnie już nie istniejący). Zachował się w moich notatkach jej tekst, z którego przytaczam początek:

W kąt szkoła, w kąt!
Dość nagryzły głowy mole,
Niech już pchły mieszkają w szkole!
W kąt szkoła, w kąt!

Roman Pollak